

MONIKA DĄBROWSKA



# Friend

Czy można zakochać się w kimś, kogo znało się całe swoje życie?



Copyright ©

Monika Dąbrowska

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Sara Szulc

Karolina Piekarska

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-358-4

**MONIKA DĄBROWSKA**

# **FRIEND**

**OŚWIĘCIM 2023**



## Prolog

Było przed pierwszą w nocy i jak na tę porę, termometr pokazywał całkiem wysoką temperaturę. Na ulicach panowały cisza i spokój, a jedyne światło padało z latarni. Lekki wiatr przyjemnie ochładzał moją skórę i bawił się włosami.

Aktualnie trwała impreza urodzinowa mojej przyjaciółki, jak co roku pod koniec letnich wakacji. Te były specjalne, w końcu osiemnastka jest na swój sposób wyjątkowa. W większości krajów na świecie zostanie uznana za pełnoletnią.

Westchnęłam.

Powinłam cieszyć się razem z nią, tymczasem, ale to do słownie kilka minut temu, wydarzyło się coś, co całkowicie zmieniło mój nastrój. W jednej chwili z wesołego stał się przygnębiony i raczej się to nie zmieni.

Westchnęłam głośno po raz kolejny i kopnęłam kamyk, który jakimś cudem znajdował się na ścieżce prowadzącej do domu Lily. Chyba jako jedyna byłam przed domem, reszta przebywała w środku albo z tyłu w ogrodzie, gdzie toczyła się impreza. Przynajmniej mogłam pobyc chwilę sama, tam byłoby to niemożliwe, a musiałam się trochę uspokoić.

– Co tu robisz? – usłyszałam znajomy głos.

Odwróciłam się w stronę drzwi wejściowych, od razu dostrzegając na schodkach blondyna.

– Alex. – Uśmiechnęłam się lekko. – Stoję, nie widać? – zapytałam, na co ten zaśmiał się i usiadł na stopniu.

– Widzę. Co się dzieje?

Widziałam po jego minie, że wyczekiwał na odpowiedź. Nie wywinę się. Wzruszyłam ramionami i zajęłam miejsce obok niego, po czym oparłam głowę o jego ramię.

– Tom to dupek – mruknęłam cicho.

– To już wiem. Co dalej?

Wyprostowałam się na chwilę, aby zbesztać go srogim spojrzeniem.

– Wysłałam, żeby do niego zadzwonić. Okazało się, że zapomniał i że jest na jakiejś imprezie z kumplami. Więc się wkurzyłam i powiedziałam mu, co o nim myślę. I tak oto stałam się singielką.

– A myślałem, że ta historia będzie dłuższa – skomentował, na co podniosłam się z miejsca i spojrzałam na niego, mrużąc oczy.

– Wiesz... gdybym cię nie znała od pieluch i nie wiedziała, że to twoja marna próba rozbawienia mnie, to byś oberwał.

Przyglądał mi się z szerokim uśmiechem na ustach, ukazując te swoje dołeczki, które na swój sposób uwielbiałam. Nie mogłam długo nie odwzajemniać tego uśmiechu i on dobrze o tym wiedział. Zaśmiałam się, kręcąc głową z niedowierzaniem. Zawsze poprawiał mi humor i to bez większego wysiłku. Cieszyłam się, że go miałam.

– No i oto chodzi! – Objął mnie ramieniem, śmiejąc się przy tym razem ze mną. – Ale wiesz, to nawet lepiej. Nie lubiłem go.

– Nigdy bym na to nie wpadła.

Przewrócił oczami.

– No i wiem, że znajdziesz sobie kogoś lepszego.

– Podczas nieustannej nauki w ostatniej klasie liceum i dodatkowym odrabianiu twoich zadań z matmy?

– No wiesz, to dodatkowe ćwiczenia dla ciebie, pomagają ci przyswoić wiedzę.

– A ty jej nie potrzebujesz? – Spojrzałam na niego, miał tę swoją zastanawiającą minę, która zawsze mnie bawiła. Prychnęłam tylko.

– Poradzę sobie.

– Jak zawsze. – Wstałam z miejsca, otrzepując spodenki.

– Chyba pójdę już do domu. Na razie! – Udałam się przed siebie, aby opuścić teren domu mojej przyjaciółki.

– Odprowadzę cię. – Szybko zrównał ze mną krok.

– Wiesz, że to tylko kilka uliczek? – zapytałam z przekąsem.

– Wcale nie odwiedzam cię kilka razy w tygodniu, odkąd się urodziliśmy, wcale. – Pokręcił głową, jakby to miało mnie przekonać do jego wypowiedzi.

Ponownie się zaśmiałam i chwyciłam go pod ramię.

– Dziękuję – powiedziałam cicho.

– No wiesz, jako mężczyzna nie mogę zostawić kobiety w potrzebie. Nigdy nie wiadomo, kto pałęta się o tej porze po ulicy.

– Taa... Na przykład ty – szepnęłam. – A podziękowania były za to, że mnie wysłuchałeś i trochę poprawiłeś mi humor.

– Przecież wiem. To, że nie mam tak wysokiej średniej jak ty, nie znaczy, że jestem głupi.

Przytaknęłam, cicho chichocząc.

– Ej... Bo cię tu zostawię. – oburzył się.

– Już to widzę, Alec. – Sięgnęłam do jego głowy i rozczochrałam jego blond loczki. Nigdy tego nie lubił, ale chyba przyzwyczał się już do tego gestu z mojej strony, bo nawet przestał to komentować. – Już to widzę – powtórzyłam.

– Melly Jelly nie będzie zazdrosna?

– Dlaczego wy ją tak nazywacie?

Spojrzałam na niego z niedowierzaniem. Powstanie przezwiska jego dziewczyny miało swoją historię, a jego autorem był nie kto inny jak jego najlepszy przyjaciel.

– Nadal się nie domyślasz? Matt jest dość kreatywny w wymyślaniu przezwisk, często nietrafionych, ale to akurat pasuje do niej idealnie. Kiedyś ci to ktoś może wyjaśni albo w końcu sam się domyślisz. – Widziałam zrezygnowanie na jego twarzy.

– Wracając do twojego pytania, jeśli posiedzi trochę sama z innymi, to nic jej się nie stanie. Jak wychodziłem, rozmawiała właśnie z Mattem, Lewisem, Lily i Amandą. Zajmą się nią.

– Matthew szczególnie lubi jej dogryzać.

– Zauważyłem.

Po dziesięciominutowym spacerze, któremu towarzyszyła nasza rozmowa i śmiech, zatrzymaliśmy się pod moim domem. Przytuliłam się do niego, na co od razu odpowiedział uściskiem. Zdecydowanie znaleźliśmy się za dobrze. Oddychałam powoli, układając głowę wygodniej na jego obojczyku. Lubiłam to w nim, że był wyższy ode mnie. Sama byłam dość wysoka, bo miałam metr siedemdziesiąt siedem. Czasami stanowiło to atut, a czasami przekleństwo. Uśmiechnęłam się lekko pod nosem, wyczuwając aromat perfum, które dostał ode mnie na urodziny. Pasowały do niego.

– Dzięki za odprowadzenie. – Odsunęłam się z uśmiechem na twarzy.

– Polecam się na przyszłość, jak zawsze.

Cmoknęłam go w policzek i skierowałam się do bramki.

– Do dzisiaj, tylko trochę później – usłyszałam.



Odwrociłam się, aby na niego spojrzeć, szczerzył się jak głupi, machając na pożegnanie. Pokręciłam głową z niedowierzaniem. Zamknęłam za sobą bramkę i skierowałam się do wejścia domu. Zatrzymując się przy drzwiach, usłyszałam dźwięk swojego telefonu. Odebrałam od razu, widząc, kto do mnie dzwoni.

– Stęskniłeś się czy co? – mruknęłam niby od niechcenia, przekreśliłam klucz w zamku i weszłam do środka.

– Odprowadziłem cię, a teraz mam sam wracać w ciszy? No chyba nie! Musisz mnie jeszcze przez chwilę znosić.

Starłam się głośno nie roześmiać, nie chciałam zbudzić rodziców.

– Jesteś niemożliwy, Alexie Walsh.

## Rozdział pierwszy

Przerwa świąteczna właśnie się skończyła i musieliśmy wrócić do szkoły. Miami ma to do siebie, że wiecznie jest ciepło niezależnie od pory roku, pomijając oczywiście wyjątki pogodowe, które zdarzają się, choć rzadko. Święta i sylwestra spędziłam oczywiście ze znajomymi, to były jak dotąd jedne z lepszych imprez. Zwłaszcza że sylwestra spędziliśmy u mnie, a Alex pomagał mi ze wszystkim, co chyba nie spodobało się Melanie. Melly Jelly miała swoje humorki, odkąd zerwałam z Tomem, i nie miałam pojęcia dlaczego. Wszyscy inni byli przyzwyczajeni do bliskich relacji między mną a Walshem. W końcu znamy się od pieluch! Od zawsze w tym samym żłobku, przedszkolu i szkołach, nawet w tych samych klasach. Dopiero w liceum nas rozdzielono, bo skupialiśmy się na innych potrzebnych nam przedmiotach. Alex od dziecka grał w koszykówkę i liczy na stypendium sportowe na studiach, jedynym jego przedmiotem zaawansowanym jest angielski, wybrał go, bo musiał mieć choć jeden. Oczywiście musiał też mieć dobre oceny z innych przedmiotów i jakieś osiągnięcia sportowe, ale z każdym rokiem spełnienie jego marzeń stawało się coraz bliższe.

Ja natomiast nawet w ostatniej klasie nie mogłam się określić co do swojej przyszłości. Miałam sporo zainteresowań, ale czy któreś z nich mogłoby stać się w przyszłości moją pracą? Tego nie byłam pewna, a co za tym idzie, wciąż nie mogę się zdecydować, na które uczelnie składać

podania, a niedługo zaczyna się drugi semestr, który dla nas, maturzystów, praktycznie nie istnieje, bo jest zawalony egzaminami na studia.

Westchnęłam, kończąc ostatnie zadanie z matematyki dla blondyna. Serio, ostatnio za dużo rzeczy zostawiał na ostatnią chwilę, a później ja muszę za niego nadganiać. Spojrzałam przed siebie, gdzie mój przyjaciel razem z kumplami ganiał za pomarańczową piłką na boisku szkolnym. Kiedy nasz wzrok się spotkał, podał piłkę do Lewisa i skierował kroki w moją stronę, rzucając w stronę chłopaków jakieś słowa.

– Co jest? – Usiadł obok i mnie objął.

– Fuj, cały się lepisz – mruknęłam odpychając go od siebie, i rzuciłam ręcznikiem prosto w jego twarz.

Zaśmiał się tylko, zdejmując puchaty materiał.

– Twoje zadanie domowe. – Podałam mu kartkę i książki. – Następnym razem przypominaj sobie wcześniej, bo ci nie pomogę.

– I tak wiem, że mnie kochasz.

Przyglądałam mu się z zaskoczeniem. Często słyszałam te słowa z jego ust, ale pierwszy raz wywołały u mnie przyspieszony rytm serca. Zdecydowanie za długo jestem sama. To na pewno to, nie widzę innego wytłumaczenia.

– Tak, oczywiście – burknęłam. – Muszę spadać na chemię. – Wstałam, zbierając swoje rzeczy i poprawiłam torbę na ramieniu. – Do...

– Erica? – zawołał, a ja spojrzałam na niego pytająco. – Idziesz na bal maturalny? To już za tydzień.

– Wiem, ale... nie wiem? – Bardzo sensowna wypowiedź, gratulacje dla mnie. – Nie mam nawet sukienki, nie wspominając już o tym, że nie mam z kim iść i w sumie to nawet nie wiem, czy chcę. Dlaczego pytasz?

– Tak jakoś. – Był dziwny.

– Coś się stało? – Przyglądałam mu się pytająco, a on skrupulatnie starał się unikać mojego wzroku. – Idziesz z Melly Jelly, prawda?

Zaśmiał się w dość surowy sposób, co zupełnie nie przypominało jego zwyczajnego śmiechu. Zdecydowanie coś było na rzeczy, ale jeszcze nie wiedziałam co.

– I tu pojawia się mały problem... – zaczął, ale do naszych uszu doszedł dźwięk dzwonka.

Zostało mi pięć minut, aby znaleźć się w odpowiedniej sali. Alec miał teraz zajęcia z wychowania fizycznego, więc zostawał tutaj.

– Pogadamy po zajęciach, okej? Leć, bo się spóźnisz.

– Okej – przytaknęłam i posłałam mu buziaka na odchodne. – Do zobaczenia na lunchu. – Uśmiechnęłam się lekko. Dowiem się, o co chodzi, choćbym miała wyciągnąć to z niego siłą.

Przekroczyłam próg sali równo z drugim dzwonkiem. Nauczyciela na szczęście jeszcze nie było, więc spokojnie zajęłam swoje miejsce, przy okazji witając się z kilkoma osobami z grupy. Siedziałam przy trzeciej ławce od okna, skąd miałam doskonały widok na boisko. Od razu rozpoznałam przyjaciela, który akurat musiał się wygłupiać. Zaśmiałam się pod nosem na widok dziwnie skaczącego blondyna. Serio, jak ja z nim wytrzymałam tyle lat?

– Witam was, moi drodzy, po przerwie, mam nadzieję, że stęskniliście się za mną tak, jak ja za wami – przywitał się z nami pan Williams.

– Oczywiście! – odpowiedzieliśmy niemal równo, rozba-wieni.

– Mam dla was małą niespodziankę. Trochę niespodziewanie, bo z powodu pracy jego rodziców, do naszej szkoły

przeniósł się nowy uczeń i będzie miał zaszczyt uczęszczać na moje zajęcia.

Odwróciłam wzrok w stronę mężczyzny po pięćdziesiątce, który mówił to z nieopisaną dumą, jak zawsze zachwalając siebie. Obok niego stał brunet widocznie rozbawiony zachowaniem nauczyciela. A może zaskoczony? Przyzwyczai się, większość nauczycieli tutaj jest w porządku.

– Przedstaw się nam.

– Colin Evans, przeniosłem się z San Diego. – Uśmiechnął się zadziornie.

Hmm... Myślę, że dogadałby się z Matthew, on również wydaje się kobieciarzem. Chociaż mogę się mylić. „Pamiętaj, nie oceniaj książki po okładce”, tak mawiała babcia. Mądra kobieta.

– Usiądziesz obok panny Turner.

Obok mnie? Podniosłam rękę, żeby wiedział, o kogo chodzi. Spojrzał w moim kierunku, a ja uśmiechnęłam się do niego lekko, na co odpowiedział tym samym.

– No rusz się, młody, zajęcia wieczności nie trwają.

Po klasie rozszedł się śmiech uczniów. Nowy po chwili siedział obok mnie.

– Jestem Erica.

– Colin. On zawsze taki jest? – Wskazał kiwnięciem głowy na nauczyciela.

– Zawsze. Przyzwyczaisz się.

– Nie gadać, robić eksperyment trzeci z jedenastego rozdziału. Na ocenę. Ostatnio go omawialiśmy, mam nadzieję, że pamiętacie. Erica, pomożesz koledze.

– Przyniesiesz składniki z końca sali? Ja zajmę się próbkami – poprosiłam go.

– Jasne – odparł.

Podalam mu książkę, aby wiedział, co zabrać, a sama sięgnęłam po odpowiednie szkła, które już znajdowały się na ławce. Wyrzłam za okno. Prychnęłam rozbawiona, widząc Alexa i Matta biegnących, jak zakładałam, karne kółeczka dookoła boiska. Ciekawe, co tym razem zrobili. Na pewno coś głupiego.

Opuściłam salę zaraz po dzwonku z kolejną piątką na koncie. Dzisiejsze zadanie zdecydowanie nie należało do najtrudniejszych, mieliśmy gorsze wyzwania na tych zajęciach. Skierowałam kroki w odpowiednim kierunku, co chwilę witając się z kimś, kogo mijałam. Znałam sporo osób, chociaż bardziej zawdzięczałam tę ilość znajomych Alexowi niż sobie. On był tym, który przyciągał ludzi, ja zyskiwałam dopiero przy bliższym poznaniu.

– Erica!

Zatrzymałam się i odwróciłam głowę w bok, aby poszukać osoby, która mnie wołała.

– Colin, coś się stało? – zapytałam, kiedy zrównał ze mną krok. Przyglądałam mu się z zaciekawieniem, na co uśmiechał się lekko.

– Nie, nic – odpowiedział.

Zaśmiałam się, lekko kręcąc głową. A temu o co chodzi?

– Więc o co chodzi?

– Chciałem z tobą po prostu pogadać, nie mogę?

– Oczywiście, że możesz. Tyle że mamy całe pięć minut. Co teraz masz?

– Ee... chwila. – Sięgnął po kartkę, którą trzymał w tylnej kieszeni spodni. Na pewno jej nie zgubi, na pewno. – Angielski w dwieście pięć.

– Musisz zejść piętro niżej i pójść na prawo. Ja mam teraz francuski.

– E! RI! CA! – usłyszałam krzyk na cały korytarz, co zwróciło uwagę innych, a po chwili poczułam, jak ktoś przytula się do mnie od tyłu, prawie mnie dusząc.

Westchnęłam z rezygnacją. Nietrudno się domyśleć kto to.

– Alex, idioto! Puść mnie! – Jakoś wyrwałam się z jego uścisku. – Naprawdę... co się z tobą dziś dzieje?

Zrobił szczenięce oczka, a ja starałam się zostać nieugiętą. Uniosłam brew i założyłam ręce pod biustem.

– Ty zła kobieto... – mruknął.

– Oddawaj zadania z mat...

– Do zobaczenia na lunchu!

Już go nie było, a ja westchnęłam po raz kolejny. Usłyszałam śmiech. Kompletnie zapomniałam o Colinie! Spojrzałam w jego stronę.

– Przepraszam za niego. Zwykle bywa troszkę poważniejszy.

– Troszkę?

– Tylko troszkę. – Pokazałam niewielką przestrzeń między kciukiem a palcem wskazującym.

Stołówka jak zwykle była pełna i głośnie w porze lunchu. Czasami zastanawiałam się, czy nie zmienić miejsca na jakieś spokojniejsze, ale zaraz z tego rezygnowałam. Chyba nie zamieniłabym na nic innego tego czasu spędzonego ze znajomymi. Zwłaszcza że są jednymi z tych najgłośniejszych, no i zawsze jest z nimi zabawnie. Skierowałam swoje kroki w stronę stolika. Zaskoczona zauważyłam przy nim Colina, który żywo rozmawiał o czymś z Matthew. Wiedziałam, że się dogadają. Razem z tą dwójką siedziała również Lily, Melanie, Lewis i Amanda. Nie było jeszcze Alexa? Podeszłam do nich i usiadłam między Lewisem a Melly Jelly.

– Jak zwykle nie wiecie, co to cisza – skomentowałam głośny śmiech chłopaków.

– Jak zwykle spóźniona – usłyszałam Matta. – A właśnie, poznaj...

– My już się znamy. – Uśmiechnęłam się.

– Dokładnie – odpowiedział brunet z dość zadziornym uśmiechem.

– No właśnie, widziałem cię już wcześniej z Ericą. – Blondyn wepchnął się między mnie a swoją dziewczynę. – Jestem Alex.

– Colin. Bo mamy razem chemię, a na angielski chodzę z Matthew.

– Właśnie... mogę zapytać, co ci odwaliło po pierwszej lekcji? – Spojrzałam w piwne oczy swojego przyjaciela.

– Och, wygłupiałem się tylko. – Machnął teatralnie ręką, po czym objął mnie nią, a drugą zaczął tarmosić moje włosy.

Próbowałam go jakoś powstrzymać, ale średnio mi to wychodziło. Słyszałam śmiechy i chichoty naszych znajomych.

– No weź przestań! – uniosłam się, na co roześmiał się głośno, ale w końcu mnie puścił. Poprawiałam sobie włosy. – Nie lubię cię – mruknęłam w jego stronę.

– Och, ale ja wiem, że tak. I to bardzo, bardzo, bardzo...

– Długo jesteście razem? – usłyszałam, i w jednej chwili mnie zmurowało.

Lewis zakrztusił się kanapką, a Lily napojem. Matt natomiast pokładał się ze śmiechu.

– Całe życie – odpowiedział Alex rozbawiony.

Słyszałam tylko jak krzesło się odsunęło i momentalnie od naszego stolika odeszła Melanie. Blondyn westchnął.

– Zaraz wracam. – Poszedł za dziewczyną.



– Nie jesteśmy razem – odpowiedziałam, odprowadzając wzrokiem przyjaciela. Co on sobie myślał, odpowiadając w taki sposób? – Po prostu znamy się od porodówki.

– Alex jest z Melly Jelly – dodała Lily.

– Chyba już nie długo. – Spojrzałam na Lou.

– Co masz przez to na myśli, Lewis?

– Chyba wszyscy wiedzą, że w sylwestra się pokłócili – mruknął Matt. – Ostatnio często im się to zdarza.

– Że co? – Spojrzałam na Matta.

– Matthew, miałeś się zamknąć – wtrąciła Lily.

– Czy wszyscy wiedzą, o co chodzi, oprócz mnie? – oburzyłam się.

– Cóż... myślę, że najlepiej będzie, jeśli pogadasz z Alexem – odpowiedziała dziewczyna.

– Świetnie – burknęłam. – Nie wydaje wam się, że skoro do tej pory mi nie powiedział, to tym bardziej nie powie, kiedy go zapytam?

Nie odpowiedzieli.

– Dzięki, świetni z was przyjaciele. – Wstałam, zabrałam swoją torbę i skierowałam się w stronę przeciwną do tamtej dwójki. Jak najszybciej chciałam opuścić stołówkę. Zabolało mnie to, że Alec nie powiedział mi o tym, że coś jest nie tak między nim a Melanie. Odkąd nauczyliśmy się mówić, rozmawialiśmy ze sobą dosłownie o wszystkim, nawet o najmniej potrzebnych i najgorszych szczegółach z naszego życia.. Wiedziałam, że coś się dzieje, ale nigdy nie musiałam wyciągać z niego informacji. Sam mówił mi o każdym detalu. Co się zmieniło?

Usiadłam na swoim miejscu w sali od biologii i westchnęłam głośno. Usłyszałam, że ktoś siada obok mnie, ale nawet nie spojrzałam w tamtą stronę. Poczulałam wibracje w torbie, o którą się opierałam. Sięgnęłam po telefon i spojrzałam na

wiadomość. *Gdzie jesteś?* Oczywiście od Alexa. Prychnęłam pod nosem, zignorowałam SMS i odłożyłam telefon.

– Co jest? – Spojrzałam na Emily.

– Nic.

– To mi nie wygląda na nic. Alex? – Uniosła brew, przyglądając mi się sugestywnie.

– Dlaczego on?

– Tylko on potrafi cię tak wkurzyć, wcześniej był jeszcze Tom. Co zrobił?

Dostałam kolejną wiadomość. Spojrzałam na ekran. *Nie ignoruj mnie...* Prychnęłam, a zaraz po tym dostałam kolejną. *Myślisz, że nie znam Twojego planu zajęć?*

– Coś jest nie tak między nim a Melanie i nic mi nie powiedział. Wszyscy to wiedzą, oprócz oczywiście mnie. Dupek.

– Erica!

Spojrzałam w kierunku drzwi.

– O wilku mowa – skomentowała blondynka.

Blondyn znalazł się obok nas.

– Czego chcesz? – syknęłam.

– Porozmawiać.

– Och... teraz nagle zachciało ci się rozmawiać? Ale ja nie chcę. – Wzruszyłam ramionami i odwróciłam wzrok nagle niezmiernie zainteresowana swoim telefonem. Dorośle zachowanie, wiem.

– Erica, proszę.

Podniosłam na niego spojrzenie, wpatrywał się we mnie wręcz błagalnie. Westchnęłam. Byłam za miękka, kiedy chodziło o niego.

– No idź – usłyszałam szept i poczułam lekkie szturchnięcie w ramię.

– Niech ci będzie. – Sięgnęłam po swoją torbę i telefon. – Masz czas do dzwonka.

Gdy wychodziliśmy z sali, przyglądałam mu się uważnie. Doskonale wiedziałam, że nie miał pojęcia, od czego zacząć. Dodajmy do tego, że było mu głupio. Ta sytuacja przypominała trochę tę, kiedy mając pięć lat, rozwalił moją ulubioną lalkę i bał się do tego przyznać. Oczywiście nie obeszło się bez płaczu z mojej strony, ale sprezentował mi w zamian bransoletkę, którą mam gdzieś schowaną do dziś.

Po korytarzu rozszedł się głośny dźwięk dzwonka. Spojrzałam na niego, przyłapując go na przyglądaniu.

– To chyba koniec twojego czasu – oznajmiłam.

Westchnął jedynie.

– Chodź. – Złapał mnie za nadgarstek i odciągnął od miejsca, w którym staliśmy.

– Alec! Mam biologię! – Zatrzymaliśmy się na schodach.

– Zaufaj mi – powiedział.

– No nie wiem.

– To nie pierwsze nasze wagary. – Uśmiechnął się zachęcająco.

Wiedziałałam, że potrzebował więcej czasu na wyjaśnienia i innego otoczenia, ale uparta część mnie nie chciała tak łatwo odpuścić.

– Skąd masz pewność, że mam ochotę na twoje towarzystwo na dłużej?

– Erica, proszę. Daj mi się naprawdę przeprosić, a nie rzucić to ot tak teraz, żebyś tylko ze mną poszła.

– Niech ci będzie – mruknęłam.